

PIOTR KRUPIŃSKI Uniwersytet Szczeciński

JAK JEST ZROBIONE „WILCZE FUTRO” – O MAŁYCH SZKICACH ONIRYCZNYCH MICHAŁA GŁOWIŃSKIEGO STUDIUM MIKROLOGICZNE

„Lubię ryby” – zaledwie czterech sylab oraz cudzysłowu potrzebował Michał Głowiński, aby skutecznie zdemaskować „zadufany, okrutnie na sobie skoncentrowany, ludzki świat”¹. Głosa uczyniona na marginesie pojedynczego wersu znanego utworu polskiej noblistki (*Niektórzy lubią poezję*) posłużyła teoretykowi za swoisty punkt oparcia, dzięki któremu udało się poruszyć gmach mowy ludzkiej. Spojrzeć nań z nieoczekiwanej strony. W tym wypadku – z perspektywy bytów innych niż człowiek. Tak zreinterpretowana mowa musi okazać się „w sposób żywiołowy i bezrefleksyjny” – „mięsożerna”². Niczym w przywołanym przez autora cynicznym zdaniu, pochodzącym podobno ze starej książki kucharskiej, a następnie przechwyconym przez Stanisława Jerzego Leca: „»Zając l u b i buraczki« – takie jest zdanie kucharza”³.

Pozwoliłem sobie we wstępie do prezentowanego tu studium przywołać ten niepozorny fragment z dwóch powodów. W moim przekonaniu, znakomicie ilustruje on analityczno-interpretacyjną strategię znaną nam z innych książek Głowińskiego, w całości poświęconych badaniu mowy, a właściwie nowomowy⁴. Podobnie jak i w tamtym wypadku – uwagę autora przykuwa pewien leksykalny detal interpretacyjny, pojedyncze słowo, frazeologizm. Można chyba zatem stwierdzić, że obcujemy ze szczególnym modelem lektury mikrologicznej⁵ (mikrolingwistycznej), w toku której eseista nie tylko wpatruje się w językowe „drobiny”, ale dodatkowo czyni to w sposób nader drobiazgowy. Zarazem dokonując apologii uważności, jawiącej się w tym kontekście jako szeroko pojmowana postawa epistemologiczna. W jej ramach akcent postawić powinniśmy przede wszystkim na podejrzliwość wobec języka, którym przyszło nam się posługiwać lub – jak kto woli – podejrzliwość wobec sys-

¹ M. G ł o w i ń s k i, *Lubię ryby*. W: *Przywidzenia i figury. Małe szkice 1977–1997*. Kraków 1998, s. 65.

² *Ibidem*.

³ S. J. L e c, *Myśli nieuczesane*. Wyd. 6. Kraków 1987, s. 15. Dwuznaczność tego czasownika wykorzystał w tytule książki inny polski aforysta, L. S z a r u g a (*Kanibale lubią ludzi. Aforyzmy*. Szczecin 2012).

⁴ Myślę tu o książkach M. G ł o w i ń s k i e g o, określonych przez J. A b r a m o w s k ą (*Opinia o dorobku twórczym Profesora Michała Głowińskiego*. W: *Michael Głowiński. Doctor Honoris Causa Universitatis Studiorum Mickiewiczianae Posnaniensis*. Poznań 2002, s. 36) mianem „czynów obywatelskich”: *Nowomowa po polsku* (Warszawa 1990), *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971* (Warszawa 1991), *Peereliada. Komentarze do słów 1976–1981* (Warszawa 1993), *Mowa w stanie obłęzenia* (1982–1985. Archiwum Michała Głowińskiego).

⁵ Zob. E. W i n i e c k a, *Mikropoetyka i jej konteksty*. „Forum Poetyki” 2017, nr 7 (wiosna/lato).

temu językowego, który zwykł posługiwać się nami. Dzięki tak sprofilowanej krytycznej metodzie analizy mamy sposobność odsłonić to, co na pozór wydawać się mogło nie dość istotne, marginalne, niewidoczne. Powracając do naszego *case study*, pytać więc powinniśmy raczej nie o to, co kucharz sądzi o zającu, ale o to, co zając ma do powiedzenia na temat istot ludzkich, nie tylko w białych kucharskich czapkach.

Niech nas nie zmyli wprowadzony przed momentem ton półserio. Zasygnalizowany tu problem traktuje Głowiński arcy poważnie, i to jest właśnie drugi z powodów, dla którego sięgnąłem po ichtiologiczną miniaturę autora *Kręgów obcości*. Analiza idiomów propagandowych, charakterystycznych dla nich mechanizmów semantycznych i procederów retorycznych tym razem ustępuje interpretacji innej formy „obleżenia”, w jakiej nieuchronnie tkwi nasza l u d z k a mowa – antropocentryzm. To w jego wyniku realne zwierzę jako pulsująca życiem istota biologiczna – ryba, zając, wilk – najczęściej zastępowane jest różnorakimi praktykami usymbolizowania, co w większości wypadków wiąże się z bezpośrednim odniesieniem do tego, co ludzkie. W pewnym szkicu Głowiński nazwie to „paradoksem Ezopa”⁶. W *Przywidzeniach i figurach*, zbiorze „małych tekstów”, umieszczanych przez pisarza (w ciągu prawie dwóch dekad) na łamach czasopism literackich, odnajdziemy kilka prób przełamania owego paradoksu. Chciałbym, aby jedna z takich miniatur, których wyróżnikiem jest rozpoznana przeze mnie potencja postantropocentryczna, w całości posłużyła mi za kanwę prezentowanego artykułu. Ale od autora *Historii jednej topoli* pragnąłbym wypożyczyć coś jeszcze: sztukę mikropoetologicznego namysłu, metodę podejrziwego przyglądania się drobinom literackim.

„Braterstwo wilków”

W *Wilczym futrze*, prozatorskiej miniaturze Głowińskiego, krzyżują się dwie formuły opowieści, dwa pasma tematyczne, sprawiając tym samym, że ta jednoakapitowa monada narracyjna sytuuje się na zwielokrotnionym pograniczu. Z jednej bowiem strony, w interesującym nas fragmencie przenika się – tak jak i w wielu innych miejscach tej zasadniczo autobiograficznej książki – rzeczywistość oniryczna oraz poprzebudzeniowa realność; z drugiej zaś strony – świat ludzki spotyka się tu ze światem zwierzęcym. Aby dodatkowo skomplikować ten układ przestrzenny, nadmienimy, że tropy animalne wiodą w obu kierunkach równocześnie, z obu stron przekraczając ruchomą granicę pomiędzy snem a jawą, co okazuje się głównym źródłem wewnątrztekstowego napięcia i przyczyną przerażenia, z którym po raz kolejny zmagać się musi narrator⁷.

W przeciwieństwie do otwierających książkę Głowińskiego małych szkiców onirycznych, składających się na część *Sny i przywidzenia*, fragment, o którym tu mowa, mimo swojej lapidarności cechuje się dużo bardziej złożoną strukturą. Różnica ta wynika z zasygnalizowanego wcześniej dychotomicznego rozwarstwienia:

⁶ M. Głowiński, *Paradoks Ezopa*. W: *Przywidzenia i figury*.

⁷ Wpisana w autobiograficzną twórczość Głowińskiego wielowymiarową mapę lęków wnikliwie rekonstruuje K. Kuczyńska-Koschany (*Głowiński: tożsamość prozą (od początku)*). „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2013, nr 22).

o ile miniatury „nocne” ze *Snów i przywidzeń* stanowią mniej lub bardziej rozbudowane próby zapisu marzeń sennych, o tyle w *Wilczym futrze* autor postępuje narracyjny krok dalej. Nie zatrzymuje się (tuż) przed granicą między snem a jawą, nie tylko ją przekracza, ale obdarowuje również czytelników „dzienną” częścią opowieści. Składa się na nią wartki strumień refleksji i skojarzeń wywołanych przez impuls senny, które posłużą narratorowi oraz podążającym jego tropem odbiorcom za klucz do hermeneutycznego komentarza.

Dzięki tej „nadliczbowej” dawce informacji, *nolens volens*, stajemy się tedy – jako czytelnicy-słuchacze, wkrótce zaś interpretatorzy cudzej interpretacji – świadkami procesu (auto)psychoanalizy, gorączkowego podążania przez podmiot urywającym się szlakiem myśli ukrytej. Szlakiem, który rozwidła się na pograniczu snu i jawy tylko po to, by za moment ponownie zespolić się w jedność. A przynajmniej tak chce o tym myśleć narrator, dla którego przeprowadzona „natychmiast po przebudzeniu”⁸ „próba zdrowego rozumu”, racjonalnego okiełznania tego, co zwykle wymykać się spod kontroli, była szansą tyleż na odkształcenie zniekształcającej pracy marzenia sennego, co na opanowanie rosnącego przerażenia, lęku, który nie opuszcza nawet we śnie.

Analiza utworu Głowińskiego – siłą narracyjnej rzeczy – w dużej mierze przeobrażająca się w proces objaśniania (zapisu) marzenia sennego, a nawet objaśniania objaśniania tekstu snu, równocześnie upodabniać się musi do gestu otwierania szkatułki. Jak nietrudno się domyślić, w jej wnętrzu odnajdziemy kolejne pudełko. Dzieje się tak na skutek osobliwej konstrukcji snu, jaki nawiedził narratora. Ujmując to w największym skrócie: marzenie senne w całości wypełnione zostało przez monolog, jaki wygłosiła pani X., bliska znajoma opowiadającego. Opowiadającego, który, w ramach opowieści w opowieści, nader szczegółowo relacjonuje cudzą wypowiedź – w znacznej części mamy zatem do czynienia z wariantem *oratio obliqua*. Na marginesie tak przedstawiającej się onirycznej sytuacji narracyjnej należałoby dodać, że sen, którego zapis odnajdujemy w *Wilczym futrze*, sam w sobie stanowić mógłby asumpt do ponownego przemyślenia istniejących typologii marzeń sennych. Mogłoby się bowiem okazać, że obok snów symbolicznych, odregagowujących, emocjonalnych czy erotycznych, w głównej mierze utkanych z gestej sieci obrazów, spotykamy się ze snami, w których dominowałaby inna forma podawcza: obraz w całości ustępowałby miejsca terytorium słowa⁹. Osobnych badań empirycznych wymagałaby odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu owe dyskursywne sny byłyby domeną filologów¹⁰, a więc tych, którzy zawodowo parają się

⁸ M. Głowiński, *Wilcze futro*. W: *Przywidzenia i figury*, s. 97.

⁹ Odrębną kwestią w wypadku tak zdeklarowanych melomanów jak Głowiński byłoby pytanie o rolę, jaką w ich snach odgrywa muzyka (nie tylko klasyczna).

¹⁰ A swoją drogą, pytanie to dałoby się wpisać w obręb dużo szerszego zagadnienia, luki, o której we wstępie do swojej monografii wspominał W. Owczarski (*Sennik polski. Literatura, wyobrażenia i pamięć*. Gdańsk 2014, s. 5): „O czym śnią Polacy? Czy mają kolorowe sny? Czy (i jakie) prześladują ich koszmary? To niesłychane, ale – o ile mi wiadomo – nikt dotychczas nie przeprowadził w tym zakresie choćby wstępnych badań. Nikt nie zadał sobie trudu, by zapytać Polaków o ich marzenia senne. [...] Należałoby bowiem na serio zainteresować się fenomenem kolektywnej wyobraźni Polaków, a najlepszym źródłem jej poznania wydaje się właśnie powszechny rejestr snów”.

analizą i interpretacją słów. W tym wypadku owa szczególna predyspozycja byłaby poniekąd zmnożona: jak wiemy, śniący podmiot to nie tylko wybitny literaturoznawca, ale również uczony, którego jedną z głównych pasji badawczych od pewnego momentu stała się socjolingwistyka.

Zapytajmy zatem: co się śni filologom? Po tym, co zostało powiedziane, wiemy już bez wątpienia, iż śnią się im (także) słowa. Interesująca nas tu wypowiedź, zasłyszana podczas snu – a następnie przefiltrowana przez pryzmat mowy zależnej – jest na tyle lapidarna, że możemy sobie pozwolić na komfort przytoczenia jej *in extenso*:

Moja znajoma, pani X., subtelna, łagodna, przychylna ludziom, opowiada mi, że jest w wielkiej przyjaźni z wilkiem, często z nim rozmawia, chętnie słucha jego rad i gawęd, a nawet towarzyszy mu w wyprawach do kina na filmy z Dzikiego Zachodu. Wydaje mi się to dziwne, ale ogarnia mnie przerażenie wtedy dopiero, gdy dochodzą moich uszu słowa: kiedy mi się znudzi jego towarzystwo, to ukreślę mu głowę i uszyję z niego futro. I to nie tylko dlatego, że nie słyszałem, by damy nosiły takie futra; nikt zresztą nie jest na nie łasy¹¹.

Przystępując do analizy tego fragmentu, ale również wielu innych autobiograficznych świadectw zawierających szczegółowe deskrypcje marzeń sennych¹², pytamy o status podwójnego tekstu: poddawanej analizie relacji oraz nadpisywanego nad nią komentarza. Wszelkiego rodzaju napięcia, znane nam z występowania w przestrzeni, której bieguny wyznaczają twórczość literacka oraz szeroko pojmowane *dream studies*¹³, w wypadku zajmującej nas tutaj grupy tekstów ulegają dodatkowej komplikacji. Stać się tak musi na skutek szczególnego wariantu paktu autobiograficznego (można go nazwać onirycznym), którego – jako interpretatorów – mimowolnie przyszło nam być sygnatariuszami. Otóż należałoby przyznać, że jakkolwiek rozmyte by się wydawały granice pozatekstowej rzeczywistości, do której odsyła nas interpretowany utwór (w swej drugiej części sam stanowiący interpretację), uaktywniony narracyjnie pierwiastek referencjalny nie tylko nie zanika, ale zdaje się decydować o przebiegu przedsięwziętej lektury. Dzięki temu podwaja się niejako przedmiot naszych procedur badawczych: z jednej bowiem strony, skupiamy się na modelu utekstowania mowy nieświadomości, z drugiej – poszukujemy owej ruchomej, nieuchwytnej linii, spoza której z wolna zacznie wyłaniać się obraz wewnętrznej rzeczywistości autora utożsamianego z narratorem.

Ala wyjątkowość sporządzonej przez Głowińskiego relacji snu, sposobu, w jaki zostało przez niego „opracowane” marzenie senne, wynika z jeszcze jednego źródła. Jak wspominaliśmy, tworzywem, z którego w swym pierwotnym kształcie składał się sen, po wydobyciu na powierzchnię jawy wysiłkiem śniącego mający przekształcić się w prozatorską narrację, było – słowo. Tym samym moglibyśmy chyba śmiało mówić o fenomenie zwielokrotnionej transkrypcji: wszak w dominującej liczbie wypadków – dobrze znamy to z autopsji – stykamy się z próbą przekładu najbardziej skrytych afektów, myśli, wspomnień na sferę obrazów wizualnych, które dopiero

¹¹ Głowiński, *Wilcze futro*, s. 97.

¹² Zob. I. Iwaszów, *Słownik nieświadomości. Sny literackie po psychoanalizie*. „Teksty Drugie” 1998, nr 1/2. – W. Owczarski, *Teksty i sny*. Jw., 2016, nr 5.

¹³ Zob. *The Dream and the Text*. Ed. C. Schreier Rupprecht. Albany 1993. – *Dreams, Phantasms and Memories*. Red. W. Owczarski, Z. Ziemann. Gdańsk 2015.

w trybie „wtórnego opracowania”¹⁴ zyskują kształt słowny. W *Wilczym futrze*, a precyzyjniej to ujmując, w marzeniu sennym, którego owa proza jest mniej lub bardziej zniekształconą relacją, sprawy mają się jednak nieco inaczej. Słownego ekwiwalentu łąknie nie tyle obraz, ile słowo właśnie. Dzieje się więc tak, jak gdyby nieświadomość wybitnego teoretyka – który pośród wielu literaturoznawczych aktywności znalazł również czas i energię na inspiracje psychoanalityczne (myślę tu przede wszystkim o zredagowanej przez Głowińskiego fundamentalnej antologii *Psychoanaliza i literatura*¹⁵) – chciała dodatkowo podkreślić organiczne związki, spajające ze sobą sny oraz sztukę retoryki. W ramach tego spłotu nie sposób byłoby skutecznie odseparować warstwy snu-tekstu od warstwy tekstu-snu¹⁶. Zobaczmy, jak to wygląda z bliska.

Jeden z elementów wypowiedzi, który musi bezpowrotnie zaniknąć w trakcie jej przekształcania w mowę zależną – i to bez względu na to, czy słowa były wygłaszane na jawie, czy też we... śnie – stanowi szeroko pojmowana sfera intonacyjna. Najdrobniejsze nawet drgnienia modulacji głosu, towarzyszące im gesty niewerbalne, skrywający się za nimi ładunek emocji, jeśli nie są skazane na całkowite „zagubienie w przekładzie”, liczyć muszą na poszukiwanie stylistycznego ekwiwalentu, dopowiedzeniowego naddatku, który niczym didaskalia pozwoli nam odtworzyć złożoną dynamikę wypowiedzianego monologu. Jak się wydaje, z tego rodzaju pracą mamy do czynienia w wypadku zapisu snu, jaki sporządził Głowiński. Zanim zostaną zrelacjonowane słowa postaci, która w labilnych ramach marzenia sennego obdarzyła narratora kłopotliwą dla niego – z wielu względów – konfesją, następuje skondensowana charakterystyka interlokutorki. Trzykrotnie powtórzony epitet służy niewątpliwie uwydatnieniu pewnej określonej cechy pani X., zarazem jednak stanowi początek wznoszenia konstrukcji retorycznej, opartej na fundamencie kontrastu, która będzie mieć decydujący wpływ na finalną interpretację onirycznego komunikatu. Kontrast ów zostaje osobiście wzmocniony przez trzeci ze składników dokonanej charakterystyki, w którym – pod wpływem dalszego ciągu relacji – doszukiwać się możemy szczególnej formy elipsy, jaką stanowi tzw. przemilczenie postulujące. Jak się bowiem dowiadujemy, nasza bohaterka jest „przychylna ludziom” – ale czy żywi analogiczne uczucia wobec bytów innych niż ludzkie?

Jeśli zgodzimy się na to, że na równi z tekstem literackim, stanowiącym transkrypcję marzenia sennego, jako tekst traktować winniśmy także sen sam w sobie, wówczas tak naturalna według wielu badaczy metoda analizy stylistycznej okazać się może podwójnie efektywna. Skupiając się na warstwie stylu interpretowanej wypowiedzi, ze szczególnym uwzględnieniem wszelkiego rodzaju niekonwencjonalnych użyć wyrazów, ich oryginalnych połączeń, przekształceń semantycznych, powiadamiać nas będzie o mechanizmach „sekundarnego opracowania”, ale jed-

¹⁴ Terminem „wtórnego (sekundarnego) opracowania” w koncepcji S. Freuda (*Wstęp do psychoanalizy*, Wyd. 4. Przeł. S. Kempnerówna, W. Zaniewicki. Przedm. K. Obuchowski. Warszawa 1984, s. 188–200) określa się występującą we śnie tendencję do nadawania wylaniającym się w nim obrazom, myślom, symbolom postaci relatywnie spójnej i zrozumiałej relacji słownej.

¹⁵ *Psychoanaliza i literatura*. Wybór, red., oprac. P. Dybel, M. Głowiński. Gdańsk 2001.

¹⁶ Zob. J. Bellemin-Noël, *Jak „psychoanalizować” sen Swanna?* W zb.: jw. (przeł. W. Krzemiński).

nocześnie stanowić może obietnicę spotkania z tym, co bezpośrednio poprzedzało „dzienną” narrację oraz jako takie miało dopiero stać się na powrót elementem symbolicznej struktury języka. Myślę zwłaszcza o charakterystycznych dla procesu śnienia anomaliach i osobliwościach, które mimo swego miejscami niekoherentnego kształtu nadal pozostawałyby elementem struktury tekstu, narracji domagającej się analizy według wszelkich uznanych reguł retoryki oraz poetyki.

Jeżeli rzeczywiście w ten sposób spróbujemy odczytać *Wilcze futro* – można to chyba nazwać lekturą „pod włos” – odkryjemy wtedy, że szkic autora *Mitów przebranych*, w swej pierwszej części w całości rekonstruuje przebieg marzenia sennego, wyjątkowo gęsto nasycony jest środkami stylistycznymi. Ba, nieoczekiwanie dla samego twórcy, niejednokrotnie odżegnującego się od inklinacji lirycznych¹⁷, zdaje się ujawniać potencjał zgola poetycki. Stanowiłoby to skutek szczególnie zrytmizowanego, pulsującego kształtu owej wypowiedzi oraz zaskakujących interakcji między składającymi się na nią wyrazami. Aby to udowodnić, pozwolę sobie interesujący mnie fragment prozy rozbić na wersy:

Moja znajoma, pani X.,
subtelna, łagodna, przychylna
ludziom,
opowiada mi,
że jest w wielkiej przyjaźni z
wilkiem,
często z nim
rozmawia,
chętnie słucha
jego rad i gawęd,
a nawet towarzyszy mu
w wyprawach do
kina
na filmy
z Dzikiego Zachodu.
Wydaje mi się to dziwne,
ale ogarnia mnie przerażenie
wtedy dopiero,
gdy dochodzą moich uszu słowa:
kiedy mi się znudzi jego towarzystwo,
to ukreć mu
głowę
i uszyję z niego
futro.

Szybki rzut oka na powstałą delimitacyjną konstrukcję pomaga stwierdzić, że środkiem, któremu przyszło odegrać w niej główną rolę, jest przerzutnia. Odpowiednio porozsiewane pauzy klauzulowe nie tylko uwydatniają ciężar semantyczny poszczególnych słów, ale służyć mają intensyfikacji tak charakterystycznego dla marzeń sennych w ogólności – a dla snu z *Wilczego futra* wyjątkowo istotnego –

¹⁷ Zob. M. Głowiński, G. Wołowicz, *Czas nieprzewidywany. Długa rozprawa bez pana, wójta i plebana*. Warszawa 2018, s. 428: „Nigdy nie myślałem o sobie jako o kimś, kto by umiał napisać wiersz, nigdy wierszy nie pisałem; ani jednego. Pod tym względem, że tak powiem, mam czyste sumienie, bo gdybym próbował pisać wiersze, to pewnie byłaby to przykładowa grafomania”.

zdziwienia, freudowskiego przemieszania swojskości z niesamowitością. Uzyskany efekt tym razem byłby pogłębiony intonacyjnie, przez umiejętnie dawkowane zawieszenie głosu. Może najmocniej powinno to być widoczne (a właściwie słyszalne) w ostatnich pięciu z przytoczonych „wersów” – jedynym miejscu utworu, w którym głos elokwentnej damy przedziera się do nas z otchłani nieświadomości narratorskiej w sposób niezapośredniczony przez filtr mowy zależnej.

Zwróćmy uwagę – tak zaprojektowana przerzutnia równocześnie pełni dwie, a może nawet trzy funkcje. Po pierwsze, zgodnie ze swoim przeznaczeniem retorycznym staje się więc wehikułem zaskoczenia odbiorcy, w tym wypadku byłby to nawet adresat podwójny: wszak słuchaczem nietypowych enuncjacji jest nie tylko eminentny literaturoznawca, jego śniące „ja”, ale także czytelnicy, których autor uczynił świadkami „nocnego” monologu.

Po drugie, „niewidoczna” przerzutnia odpowiadałaby za proces pracowitego transportowania ukrytych myśli ze sfery nieświadomego ku świadomości, tym samym wywołując u narratora rosnący epistemologiczny chaos, całą serię dysonansów, stopniowo kumulującą się w odruch przerażenia. Jak domyślamy się z analizy przebiegu onirycznej amplitudy, miejsce, w którym przecinałyby się wskazane przed chwilą trajektorie – linia zdziwienia oraz linia przerażenia – równocześnie byłoby punktem gwałtownego rozerwania narracyjnej faktury snu. Samym w sobie upodabniającym się do *enjambement* zwarcie między wersami marzenia sennego oraz jawy.

Po trzecie wreszcie, przerzutnia, osobiwie spleciona z figurą antropomorfizacji, nieoczekiwanym, acz nader sukcesywnie objawianym – lecz tylko do pewnego czasu – „braterstwem wilka”, sytuowałaby się na jeszcze jednych obrzeżach: na ruchomej granicy tego, co ludzkie, i tego, co zwierzęce. W przywołanym wypadku mówić moglibyśmy o skutecznym igraniu pani X. z horyzontem oczekiwań cenionego literaturoznawcy, który nawet w trakcie snu pragnąłby zachowywać strukturalistyczną przejrzystość umysłu. Tymczasem z nieznanych dla niego powodów nie będzie mu to dane. Świat, jaki kreuje jego nieświadomość, jawi się jako królestwo różnego rodzaju niekonsekwencji. Dotyczy to również, jeśli nie przede wszystkim, relacji między ludźmi a zwierzętami.

Owca w wilczym futrze

W tym miejscu można byłoby postawić kropkę. Jak pamiętamy ze *Snów i przywidzeń*, cyklu prozatorskich miniatur Głowińskiego, składających się na osobliwy sennik autora, tak właśnie działo się w wypadku owych szkiców onirycznych: granice marzenia sennego w pełni pokrywały się z granicami próby jego zapisu, dokonanej na jawie (bo kiedyż indziej?) relacji-redakcji. Usiłując zrekonstruować rozchwianą mapę regularnie nawiedzających go marzeń sennych, teoretyk i prozaik posiłkował się zatem – w pewnej mierze – znaną definicją: „sen jest tym, co dana osoba opisuje, gdy poprosi się ją o opowiadanie snu, z wyłączeniem komentarzy i interpretacji”¹⁸. W *Wilczym futrze*, stanowiącym część *Mojego małego bestiarium*,

¹⁸ C. S. Hall, R. Van de Castle, *The Content Analysis of Dreams*. New York 1966, s. 18. Cyt. za: O. Vedfelt, *Wymiary snów. Istota, funkcje i znaczenie marzeń sennych*. Przeł. P. Billig. Warszawa 1998, s. 146.

twórca postanowił odstąpić od zarysowanej tu reguły, co niewątpliwie powinno dać nam jako czytelnikom do myślenia. Co o tym zdecydowało? Intymny, ale jednak skierowany niejako „na zewnątrz” autorskiej podmiotowości charakter przeniesionej na papier onirycznej fabuły? A może przeważało tu przeświadczenie, że odizolowany od warstwy „komentarza i interpretacji” zapis snu stanowiłby byt z pewnych względów połowiczny? Zwłaszcza że można odnieść wrażenie, iż głównym zadaniem owego interpretacyjnego komentarza miało być zrekonstruowanie rzeczywistego biegu myśli i skojarzeń, snutych – co niezwykle istotne! – „natychmiast po przebudzeniu”. Jeśli spojrzymy z tej perspektywy, pochwycone na jawie myśli i słowa (narzuca się tu podobieństwo z techniką *écriture automatique*) byłyby niejako przedłużeniem marzenia sennego lub – nieco inaczej to ujmując – pochodziłyby z owej nieuchwytniej „szarej strefy”, rozpościerającej się między biegunami snu i jawy (albo – jawy i snu).

Spróbujmy więc odwrócić płótno marzenia sennego i zobaczyć, jak przedstawia się jego „dzienny” deseń. Nie zdążyło jeszcze do końca wybrzmieć echo słów wypowiedzianych podczas snu przez panią X. („Kiedy mi się znudzi jego towarzystwo, to ukreć mu głowę i uszyję z niego futro”), gdy na scenę analizowanego tu tekstu wkroczyła kolejna kobieca postać:

Natychmiast po przebudzeniu przypomina mi się pewna wybitna pisarka, która gorąco kochała zwierzęta, nazywała je przyjaciółmi, pisała o nich wzruszające i literacko efektowne opowiadania, ale była zarazem elegancką i futra stanowiły w porze zimowej niezbędny składnik jej stroju¹⁹.

Jak możemy się przekonać, mistrzyni pióra pozostaje anonimowa – podobnie jak jej „oniryczny” sobowtór – wszelako to tylko pozorne *incognito*, wrodzony takt autora sprawił, że zapewne nie chciał on stawiać cenionej przez siebie pisarki w mocno ambiwalentnym świetle. Równocześnie jednak w swym niedługim przecież utworze pozostawił tyle wyrazistych tropów, by proces identyfikacji mógł odbyć się bez najmniejszych zakłóceń. Pozwolę sobie jeszcze przez moment trzymać czytelników w niepewności (choć, rzecz jasna, to gest retoryczny) i zamiast po prostu wyjawic, kim jest owa tajemnicza autorka, zaprezentuję jej fotograficzny konterfekt, portret, który w znacznej części stanie się kanwą dla kolejnych fragmentów mojej interpretacji.

Mówiąc półzartobliwie, przed naszymi oczyma widnieje portret podwójny, portret damy, co prawda nie z łąsiczką (czy gronostajem), ale z lisem, najpewniej srebrnej odmiany²⁰. Jest jeszcze jedna, fundamentalna różnica. W przeciwieństwie do Leonardowego oryginału – uchwycone migawką aparatu zwierzę okazuje się martwe, choć wbrew pozorom nie jest to wcale tak oczywiste. W wypadku futrzanej etoli można bowiem odnieść wrażenie, że ambicją kuśnierzy (po trosze wzorujących się na taksydermistach) staje się właśnie zakamuflowanie owego smutnego faktu. Ujmując to kolokwialnie, zwierzę powinno wyglądać „jak żywe”, *ergo* wciąż posiadać ogon, łapki z pazurami, uzębiony pysk oraz szklaną imitację oczu.

¹⁹ Głowiński, *Wilcze futro*, s. 97.

²⁰ Zob. M. Piórkowska, *Hodowla lisów pospolitych wczoraj i dziś*. „Wiadomości Zootechniczne” 2013, nr 1. Na stronie: https://wz.izoo.krakow.pl/files/WZ_2013_1_art08.pdf (data dostępu: 1 VIII 2019).



Portret Zofii Nałkowskiej, lata międzywojenne (fot. East News)

Nie przez przypadek poświęcam tu tak wiele miejsca tej wyjątkowej części garderoby Zofii Nałkowskiej, bo to ona – niech wybrzmi wreszcie jej nazwisko – jest ową wybitną pisarką, która przypomniła się Głowińskiemu w momencie, gdy przestał śnić. Futro oznacza w wypadku autorki *Księgi o przyjaciółtach*²¹ – dzielka, które zostało aluzyjnie przywołane – rzeczywiście coś zdecydowanie więcej niż li tylko ubiór, to swoisty emblemat, sygnatura²², deklaracja najwyższego poziomu elegancji, nawet jeśli niektórym taka postawa mogła się wydawać cokolwiek snobistyczna i skrajnie nie przystająca do „lewicowych” poglądów Nałkowskiej²³.

²¹ Był to tom – w swej pierwotnej wersji – o podwójnym autorstwie, oprócz utworów Z. Nałkowskiej znalazły się w nim również opowiadania M. J. Wielopolskiej (*Księga o przyjaciółtach*. Warszawa 1927).

²² Jak zauważa M. Podraza-Kwiatkowska (*Młodopolska femina. Garść uwag*. „Teksty Drugie” 1993, nr 4/5/6, s. 40): „Nawet do sfery obrazowania wprowadza Nałkowska takie elementy, które ostentacyjnie świadczą o kobiecej wyobraźni: puder, szal, futra, a »horyzont nieskończoności« określa jako »tajemniczo zalotny«”. Śmiało można zatem rzec, że futro w ramach *imaginarium* kultury polskiej niejako zrosło się z postacią Nałkowskiej. Zob. też *Futro, suknia w kwiaty i wielka literatura*. Na stronie: <https://kultura.onet.pl/wiadomosci/zofia-nalkowska-futro-suknia-w-kwiaty-i-wielka-literatura/vym9g0h> (data dostępu: 1 VIII 2019).

²³ Owe głosy, z właściwą dla siebie precyzją, rekonstruował W. Gombrowicz (*Wspomnienia polskie*. W: *Wspomnienia polskie. – Wędrowki po Argentynie*. Wyd. 2. Paryż 1982, s. 125): „Czy była snobką? To był zarzut, który do niej przyłgnał; ale mnie osobiście nigdy rzekome snobizmy Nałkowskiej nie trafiały do przekonania. Lubiła przyjmować, lubiła elegancję, sama była osobą elegancką i nawet światową – a te cechy, tak zwykle w Paryżu, stawały się prawie nieprzyzwoite i prowoka-

Z pewnością niewiele mieliśmy w naszej historii pisarek i pisarzy, którzy z równym pietyzmem cyzelowaliby swój publiczny wizerunek, i śmiało wolno chyba przypuszczać, że sama Nałkowska nie protestowałaby przeciwko temu, by tak właśnie być zapamiętaną: jako dama w futrze (nie mylić z Wenus, choć może to pomyłka z gatunku freudowskich).

Tytułowe futro (na moment odłożmy kwestię zoologicznego gatunku i to, do którego reprezentanta do niedawna należało) również jednak pełni w utworze Głowińskiego, swoistej mikronoweli, niebagatelną funkcję kompozycyjną. Jest motywem centralnym, dominującym, który niczym wspólny mianownik ściśle spaja ze sobą obie części fabuły: „nocną” i „dzienną”. Gdyby nie nader skromne rozmiary analizowanej tu prozy, moglibyśmy nawiązać do słynnej *Falkentheorie*, z jedną, acz zasadniczą różnicą, rzecz, nabierająca wraz z rozwojem fabuły znaczeń symbolicznych, nie przyczynia się w żadnym wypadku do odmiany losu bohaterów, nie inicjuje też procesu wewnętrznej przemiany, a – to już komentarz autorski – z pewnych względów miałyby ku temu wszelkie predyspozycje. Na tym nie koniec jednak uwarunkowań kompozycyjnych, których gwarantem staje się tytułowy przedmiot. Jeśli spróbujemy nakreślić mapę omawianego utworu, okaże się, że daje się z niej wyczytać szczególny rodzaj symetrii, jaki zawiera w sobie figura chiasmu. O ile część pierwsza szkicu – w całości rekonstruująca przebieg marzenia sennego – rozwijałaby się wedle scenariusza: od zwierzęcia do futra, o tyle w części drugiej, skomponowanej już po przekroczeniu progu „kresu nocy”, panowałby porządek dokładnie odwrotny. Od futra do zwierzęcia. Właśnie ten podwójny semantyczny ruch jest głównym źródłem przerażenia autora oraz mającego je udokumentować wewnątrztekstowego napięcia.

Najwyższa pora kilka słów poświęcić drugiemu z elementów tytułu – kwestii przynależności gatunkowej. Jak pamiętamy, przed analogiczną zagadką stanął swego czasu sam Sigmund Freud²⁴. Zapytajmy więc: dlaczego wilk? Nawet jeśli uznamy, że jest to dość niefortunnie zadane pytanie, oparte na presupozycji, iż *de facto* nie ma obszarów snu, które byłyby niedostępne interpretacji, mimo to spróbujmy się z nim zmierzyć i udowodnić, że tym razem aparat nieświadomości autora niczego nie pozostawił przypadkowi. Jak widzieliśmy, tropy wilka wiodą w głąb marzenia sennego, to tam objawił się jako zwierzę, które – wbrew regułom ludzkich lęków i atawizmów²⁵ – pani X. obdarzyła wyjątkową przyjaźnią. Nie powinno to dziwić o tyle, że wilk ze snu rodem z wielu powodów jest osobnikiem nietypowym,

cyjne w pewnych środowiskach warszawskich. I przypuszczam, że gdyby była mniej »lewicowa«, mniej by ją o snobizm pomawiano – bo dopiero na tle owej lewicowości wykwitnęły maniery pani Zofii szczególnie jaskrawo odbijały”.

²⁴ Nawiązuję tu, oczywiście, do przypadku jednego z najsłynniejszych pacjentów S. Freuda (*Z historii nerwicy dziecięcej* („człowiek-wilk”). W: *Dwie nerwice dziecięce*. Przeł. R. Reszke. Warszawa 2009), Siergieja Pankiejewa, nazwanego z racji prześladowających go snów „człowiekiem-wilkiem” (*der Wolfsmann*). Dopowiedzmy, że wilk z marzeń sennych rosyjskiego arystokraty w opinii wiedeńskiego psychoanalityka stanowiłby zakamuflowaną figurę ojca, i jako taki wskazywałby na dręczący pacjenta kompleks Edypa. Zob. też R. Appignanesi, *Człowiek-wilk. Ilustrowany Freud*. Przeł. W. Szot, S. Buła. Rys. S. Harasymowicz. Warszawa 2016.

²⁵ Więcej na ten temat zob. *Wilki i ludzie. Małe kompendium wilkologii*. Red. D. Wężowicz-Ziółkowska, E. Wieczorkowska. Katowice 2014.

który – jak wszystko na to wskazuje – dawno przekroczył bariery domestykacji. Z jednej bowiem strony, przypomina mieszkańca bajek i baśni, posiadał dar ludzkiej mowy, z drugiej – w całości wyzbył się krwiożerczych intencji, można więc rzec, że został sportretowany jako idealne zwierzę towarzyszące²⁶ (nie tylko we wspólnych wyprawach do kina). Raz uruchomiony mechanizm inwersji, permanentnej zamiany ról, nie potrafi jednak tak łatwo się zatrzymać i oto dowiadujemy się, iż w ramach tej osobliwej onirycznej wariacji na temat Czerwonego Kapturka potencjalną ofiarą ma być nie kobieca postać, ale jej zwierzęcy przyjaciel, udomowiony drapieżnik. Powtórzmy raz jeszcze: „kiedy mi się znudzi jego towarzystwo, to ukrećę mu głowę i uszyję z niego futro” – bez skrepowania deklaruje subtelna na pozór i nader łagodna dama.

To właśnie ta nieoczekiwana pointa onirycznego monologu spotyka się z – podsztytym przerażeniem – niedowierzaniem autora (a właściwie jego śniącego „ja”), które ostatecznie miało doprowadzić do rozerwania nici marzenia sennego. Nawet podczas snu wierny zasadom zdrowego rozsądku podmiot wyraża zdziwienie, gdyż nigdy nie słyszał, „by damy nosiły takie [tj. wilcze] futra; nikt zresztą nie jest na nie łasy”²⁷. Rzecz jasna, to nie przypadek, można by przewrotnie skomentować, powołując się na... konwencję waszyngtońską²⁸. Zgodnie z tą ratyfikowaną przez Rzeczpospolitą Polską umową wilki (*Canis lupus*) prawnie znajdują się pod ochroną, *eo ipso* kupno, sprzedaż, ale także przechowywanie ich futer są ustawowo zakazane. Zgódźmy się jednak, że trudno wymagać perfekcyjnej znajomości tego rodzaju prawa od podmiotu marzenia sennego; aby sen mógł pozostać snem, w jego ramach obowiązywać wszak powinna alternatywna logika. Paradoksalnie, żeby skutecznie objaśnić zajmujący nas tu fragment marzenia sennego, musimy wykroczyć poza krawędź jego opisu, wektor naszej uwagi skierować ku warstwie (auto)objaśnienia towarzyszącej onirycznej relacji i dokonać interpretacji interpretacji. W związku z tą czynnością pomocny okazać się może, jak zapowiadałem, dodatkowy rzut oka na zreprodukowany przeze mnie fotograficzny portret Nałkowskiej.

Gdy raz jeszcze z bliska przyjrzymy się temu zdjęciu, dostrzeżemy, że spływające z kobiecego ramienia lisie futro dużo bardziej niż futro przypomina – zwierzę. Mielibyśmy więc do czynienia z perwersyjnym przypadkiem pośmiertnej mimikry, choć kluczowe dla naszej optyki wydaje się właśnie zamazanie owej nieprzekraczalnej linii między życiem a śmiercią. Mimowolnie uchwycone wzrokiem Głowińskiego rozedrganie tej wyjątkowej granicy mogło stanowić – to już moja hipoteza – jeden z impulsów, pod którego wpływem po pewnym czasie uruchomiona została praca marzenia sennego, nieświadomy proces przeistaczania się najbardziej skrytych myśli i afektów w obiekty wizualne (choć równie dobrze jesteśmy sobie w stanie

²⁶ Zob. D. Haraway, *Manifest gatunków stowarzyszonych*. W zb.: *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*. Red. A. Gajewska. Poznań 2012, s. 251 (przeł. J. Bednarek): „Zwierzęta towarzyszące to konie, psy, koty lub cała rzesza innych istot chętnych do tego, by ulec biouspołecznieniu jako pies pomocnik, członek rodziny albo członek drużyny w międzygatunkowym sporcie”.

²⁷ Głowiński, *Wilcze futro*, s. 97.

²⁸ Pełna nazwa: *Konwencja o międzynarodowym handlu dzikimi zwierzętami i roślinami gatunków zagrożonych wyginięciem*, CITES (Convention on International Trade in Endangered Species of Wild Fauna and Flora). Zob. na stronie: <https://www.nid.pl/upload/iblock/3e5/3e5d5c137b1ff695aed6c014ba4c764d.pdf> (data dostępu: 1 VIII 2019).

chyba wyobrazić także przebieg odwrotny). Mówiąc o konkretnym fotograficznym portrecie pisarki, który jednak w obrębie moich rozważań funkcjonuje jako pewnego rodzaju *pars pro toto*, nawiązuję do Freudowskiej koncepcji snu jako „okruchów dnia wczorajszego”. Ta część teorii ojca psychoanalizy może nam pomóc w odpowiedzi na postawione nieco wcześniej pytanie: co się śni filologom? Bez wątpienia, niemałą grupę marzeń sennych, których doświadczają literaturoznawcy – znamy to z własnego doświadczenia – stanowią sny karmiące się „zdeponowanymi na powierzchni resztkami życia codziennego [...]”²⁹, a więc w prezentowanym tu pasusie – fragmentami lektur, scenami z konferencji naukowych, sympozjów, wieczorów autorskich, *etc.*³⁰ Nie można wykluczyć, iż tak właśnie stało się w wypadku *Wilczego futra*. Głowiński, którego z pisarstwem Nałkowskiej łączą wielowymiarowe więzi, zarówno naukowe, jak i literackie (by wspomnieć tylko o zamieszczonym w *Przywidzeniach i figurach* obszernym cyklu „charakterów”³¹), miał niemało powodów, by regularnie powracać do lektury jej pism, w tym do dzienników suto inkrustowanych fotografiami.

Świadectwem takich powrotów jest – dotyczący właśnie diariusza Nałkowskiej – komentarz, jakim narrator tuż po przebudzeniu opatrzył prowokacyjnie niefrasobliwe zachowanie swej onirycznej bohaterki, pani X. Nie muszę chyba dodawać, że tym, co najmocniej poruszyło autora w ramach doznanej „epifanii przebudzenia”³², była nagle odkryta narzucająca się analogia pomiędzy postawami obu kobiet. Posłuchajmy Głowińskiego:

W swym prowadzonym przez całe życie dzienniku od czasu do czasu [Nałkowska] ubolewała, że nie dysponuje odpowiednimi sumami, które pozwoliłyby kupić futro znajdujące się na poziomie jej marzeń³³. Miłość do zwierząt i miłość do futer w świadomości znakomitej pisarki nie wchodziły z sobą w konflikt, należały do zupełnie innych rejonów, nawet się nie zazębiały. Autorka pięknych historii o zwierzętach nie zastanawiała się nad tym, co musi się stać, by ona mogła pokazać się w futrze zaspokajającym jej wygórowane wymagania³⁴.

Nie ma tu miejsca na całościową analizę złożonego stosunku autorki *Granicy* do zwierząt, wielokrotnie wypowiadali się na ten temat literaturoznawcy (przede wszystkim Hanna Kirchner³⁵), i mnie również zdarzyło się napisać o tym kilka

²⁹ G. Bachelard, *Poetyka marzenia*. Przekł., oprac., posł. L. Brogowski. Gdańsk 1998, s. 170.

³⁰ Analizy kilku tego rodzaju – jak to autor ujmuje – „branżowych” snów znalazły się w artykule Owczarskiego *Teksty i sny* (s. 66–69).

³¹ Zob. cykl M. Głowińskiego *Figury i charaktery* (w: *Przywidzenia i figury*). Dodajmy także, że w tym samym tomie zawarł twórca jeszcze jeden zakamuflowany portret Nałkowskiej, wpleciony we wspomnienie z warszawskiego kiermaszu książki z 1954 roku, chodzi o *Dwie pisarki*. Drugą z autorek sportretowanych w tym miniszkicu jest najpewniej M. Dąbrowska.

³² Określenie Owczarskiego (*Sennik polski*, s. 34).

³³ Myśli tu Głowiński np. o następujących fragmentach: „pelerynka ze srebrnego lisa dotąd mię dręczy jako pokusa” (Z. Nałkowska, zapisek z 25 I 1936 (Warszawa). W: *Dzienniki*. T. 4: 1930–1939. Cz. 2: 1935–1939. Oprac., wstęp, komentarz H. Kirchner. Warszawa 1988, s. 90); po czterech dniach od przytoczonej notatki (29 I) autorka z dumą informuje: „Kupienie pelerynki ze srebrnego lisa stało się pełnym wagą faktem” (*ibidem*, s. 92).

³⁴ Głowiński, *Wilcze futro*, s. 97.

³⁵ Zob. np. H. Kirchner: *Nałkowska albo życie pisane*. Warszawa 2011, rozdz. *Bracia mniejsi; Nasi krewni*. W: Z. Nałkowska, *Między zwierzętami. Opowiadania, fragmenty*. Wstęp, wybór, oprac.

zdań³⁶. Z pewnością podobnych do wytropionej przez Głowińskiego niekonsekwencji znalazłoby się nieco więcej, by wspomnieć tylko o dość kłopotliwym fakcie, że „autorka pięknych historii o zwierzętach” bywała uczestniczką polowań, w tym wypadku górę nad miłością do zwierząt brałaby miłość do drugiego męża, Jana Jura-Gorzechowskiego (albo jego despotyzm). Istotniejsze wydaje się, jakie z tych światopoglądowych paradoksów wyciągniemy wnioski. Głowiński okazuje się nader surowy, przekonuje zaś o tym nie tylko dyskursywna, „dzienna” część interpretowanego utworu, ale również scenariusz marzenia sennego, poddanego podwójnej analizie. Snu, który, parafrazując Petera Singera, zatytułować by można: „co się przydarzyło (lub co mogło się przydarzyć) twojemu futru, kiedy było jeszcze zwierzęciem?”³⁷. A oprócz wszelkich okrucieństw, ujawnionych i słusznie napiętnowanych przez orędowników praw zwierząt (tu najdonioślejszy głos należy bez wątpienia do przedstawicieli organizacji PETA), przydarzyło się także coś, co określiłbym jako substytucję, przesunięcie (tym razem uchylam psychoanalityczne implikacje owych terminów). Myślę o procesie onirycznej metamorfozy, w którego wyniku srebrny lis z fotografii mógł – a właściwie musiał – przemienić się w wilka.

Klucz do owej przemiany odnajdziemy wewnątrz... *Biblii*, mówiąc zaś precyzyjniej, w *Ewangelii według św. Mateusza*. To z niej wywodzą się słowa mające dać początek pewnemu hiperonimowi, który jednak zgodnie z charakterystyczną dla marzeń sennych alternatywną odmianą logiki ulega inwersji: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilcy drapieżni” (Mt 7, 15)³⁸. Jak mogliśmy się przekonać, nieświadomość pisarza dostrzegła jeszcze jedno nader realne ryzyko: proroków przychodzących do nas „w odzieniu wilczym”. Owce paradujące w wilczym futrze.

Patrz na mnie wilkiem

Uwrażliwienie na los zwierząt – czy nawet szerzej – na ogólnie pojmowaną kondycję pozaludzką, to, w moim przekonaniu, istotny motyw pisarstwa Michała Głowińskiego. Do kilku możliwych portretów, jakie dałoby się naszkicować po uważnej lekturze jego próz nie tylko autobiograficznych, należałoby dołączyć zatem jeszcze jedno ogniwo: Głowiński ekokrytyczny, biocentryczny. Fundamentem tego rodzaju postawy jest kilkukrotnie ponawiany przez pisarza gest zawieszenia antropocentryzmu, przyjmujący niekiedy formę próby spojrzenia na świat z perspektywy innych

H. Kirchner. Warszawa 2013. Zob. też M. Janowska, *Postać, człowiek, charakter. Modernistyczna personologia w twórczości Zofii Nałkowskiej*. Kraków 2007, rozdz. *Bestiarium*.

³⁶ P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały?” *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016 (tu: rozdz. 1 i 2).

³⁷ Zob. P. Singer, *Wyzwolenie zwierząt*. Przeł. A. Alichniewicz, A. Szczesna. Warszawa 2004, s. 147 (pełny tytuł rozdziału brzmi: *Droga przez farmę przemysłową, czyli co się przydarzyło twojemu obiadowi, kiedy był jeszcze zwierzęciem*).

³⁸ Wersety te cytuję z *Pisma Świętego według edycji: „Biblia” w przekładzie księdza Jakuba Wujka z 1599 r.* Transkrypcja typu „B” oryginalnego tekstu z XVI w. Wstęp J. Frankowski. Wyd. 8. Warszawa 2013.

elementów biosfery, np. muchy³⁹, ryby⁴⁰, robaka zamieszkującego wnętrze śliwki⁴¹, a nawet – tu moglibyśmy wstawić zwielokrotniony wielokropek – torby na ramieniu, dyskretnie nie skarżące się na to, że wbrew własnej woli została ściągnięta „ze skóry z pocziwego zwierzęcia”⁴². Z sytuacją odwrócenia perspektywy mieliśmy do czynienia również w przypadku *Wilczego futra*, i byłaby to inwersja niejako podwójna, przeciwstawiająca się Plautowemu dziedzictwu („*Homo homini...*”) oraz igrająca z frazeologicznym uzusem. Innymi słowy, prowokująca nas do tego, byśmy jako istoty ludzkie na świat patrzyli – także – wilkiem, bo tylko w taki sposób dostrzec możemy pozorność mniemania o uprzywilejowanym miejscu człowieka w przyrodzie.

Kwestią osobną, wymagającą od interpretatora tyleż dociekliwości, co pogłębianego taktu, pozostawałoby pytanie, do jakiego stopnia wolno nam łączyć ten szczególnie biocentryczny rys wrażliwości Głowińskiego jako pisarza z jego przeżyciami z okresu wczesnego dzieciństwa, z Holocaustem. Za tego rodzaju hipotezę przemawiać by mogły nader liczne przypadki osób, które stały się „braćmi zwierząt” (określenie Edgara Kupfera-Koberwitza⁴³), właśnie ze względu na doświadczenia związane z Zagładą. W przeciwieństwie jednak do (naznaczonych wojenną traumą) orędowników ekologii, obrońców zwierząt⁴⁴ – aktywistów autor *Czarnych sezonów* i w tym wypadku pozostaje wyjątkowo dyskretny. Przejście od uwrażliwienia na los ludzki do oceny moralnej stosunku człowieka do (innych) zwierząt nigdy nie dzieje się w utworach Głowińskiego bezpośrednio ani ostantacyjnie. Dopiero uważna mikrolektura, w całości skupiająca się na tym, co pod skórą języka, a nawet – jak widzieliśmy – pod powierzchnią mowy nieświadomości, pozwala nam odsłonić jeszcze jeden z kręgów przemocy rozpoznanej przez pisarza. Przemocy ludzi wobec ludzi, ale i wobec innych stworzeń.

Abstract

PIOTR KRUPIŃSKI University of Szczecin
ORCID: 0000-0001-8973-514X

HOW IS “WILCZE FUTRO” (“WOLF FUR”) MADE? ON MICHAŁ GŁOWIŃSKI’S SHORT ONEIRIC SKETCHES A MICROLOGICAL STUDY

The article is devoted to an analysis of Michał Głowiński’s *Wilcze futro* (*Wolf Fur*), one of the “short texts” that the writer placed for over two decades in the Polish literary papers. An exceedingly detailed analysis and interpretation of the piece allows the author of the paper to reconstruct the rules of micropoetics which is characteristic of Głowiński’s writing. The tools offered by dream studies and ecocriticism proved particularly helpful in the reading of the text in question. The analysis contained in the article allows to expound the so far not clearly identified features of Głowiński’s writing, namely sensitisation to lives of other, not necessarily human, beings, especially animals, a polemic with anthropocentric paradigm, and breaking the stereotypes related to the connections between a man and natural world.

³⁹ M. Głowiński, *Lekcja względności*. W: *Przywidzenia i figury*.

⁴⁰ M. Głowiński, *Lubię ryby*. W: *jw.*

⁴¹ M. Głowiński, *Hibernacja*. W: *jw.*

⁴² M. Głowiński, *Oda do torby (na ramieniu)*. W: *jw.*, s. 56.

⁴³ E. Kupfer-Koberwitz, *Bractwa zwierzęta. Rozważania o etycznym życiu (wybrane fragmenty)*. Wybór, przekł. K. Kończal. „*Narracje o Zagładzie*” nr 3 (2017).

⁴⁴ Zob. Ch. Patterson, *Wieczna Treblinka*. Przeł. R. Rupowski. Opole 2003, rozdz. *Byliśmy tacy jak one. Obrońcy zwierząt doświadczeni przez holokaust*.